

środa, 10.09.2025

Znalazłam Miłość mojego życia

"Szukałam miłości mojego życia, szukałam, lecz nie znalazłam

znalazłam Miłość mojego życia, pochwyciłam Go i nigdy już nie puszczę" (Pnp 3, 1n)

To ulubiony fragment Pisma Świętego, który prowadzi mnie po drodze życia. To przygoda szukania Jezusa, znajdowania Go wciąż na nowo. Zaczęło się od pamiętnych rekolekcji w Zakopanem, w zupełnej ciszy, na które pojechałam zachęcona przez spowiednika, bezradnego wobec mojego ciągłego szukania bez skutku. "Cisza może ci pomóc" - powiedział. Początkowo było trudno, ale wreszcie Łaska Boża przebiła moją głuchotę, Pan otworzył mi ucho, dał nowe spojrzenie na inny wymiar, na świat duchowy, jakże piękny, nieogarniony.

Euforia nie trwała długo, znowu zagubienie i poszukiwanie, ale już znałam kierunek. Słowo Boże było światłem, jak lampa w ciemności. Tak znalazłam wspólnotę, gdzie Jezus już czekał na mnie. Spełnił pragnienie, by dzielić się i razem przeżywać swoją wiarę z innymi. Pomógł mi zwyciężyć wszelkie opory i bariery zwyczajowe środowiska, w którym żyłam. Przecież nikt tak nie postępuje! co to za sekta? słyszałam po wstąpieniu do wspólnoty neokatechumenalnej. Rozpoczęła się wędrówka ku głębi, odkrywanie prawdy o sobie w świetle Jego miłości. Dzięki wsparciu wspólnoty, gdy Jezus się gdzieś zagubił, inni wskazywali mi światło, modlili się za mnie i ze mną. Słowo Miłości wciąż drażyło w moich pragnieniach. Próbowałam różnych rzeczy, ale nic nie było w stanie zaspokoić tego, co najgłębsze, ani praca, ani pieniądze, ani nawet człowiek darzący swoją miłością. Czułam niedosyt i wciąż szukałam Miłości, Tej prawdziwej. Rodzina i znajomi mówili daj sobie spokój, ideałów nie znajdziesz, a mnie coś. Ktoś pchał dalej, ku Prawdzie. Przecież Słowo nie kłamie.

Po kolejnych rekolekcjach w ciszy rozumiałam, że tylko On, Jezus może zaspokoić to pragnienie i tylko oddanie się Jemu bez reszty będzie najlepszą odpowiedzią. Wreszcie po wielu zmaganiach ze sobą i z innymi, najbliższymi, zdecydowałam. Było to w 2000 roku jubileuszowym podczas Spotkania Młodych z Janem Pawłem II w Rzymie na Tor Vergata. Papież mówił: "szukasz szczęścia" to szukasz Jezusa. Nieważne, co będziesz robić, ale dla Kogo i z Kim?. Potem podczas głoszenia Słowa na spotkaniu powołaniowym usłyszałam: Czy chcesz iść taką drogą za Jezusem, całkowitego oddania, być tylko Jego? TAK, chcę! Decyzja zapadła. Po powrocie jakby wszystko się samo ułożyło, kontakt z siostrami Franciszkankami Misjonarkami Maryi miałam od dawna, więc nie zastanawiałam się długo.

Od września rozpoczęłam w Łabuniach kandydaturę, a potem postulat w Piastowie. Nie było od razu tak pięknie, nie było euforii, a raczej wiele wątpliwości. Jakby Jezus znów się ukrył, znów ciemno i tylko światło Słowa, mały promyk pokazywał, by trwać. Dużą pomocą były siostry, już nie tylko ja sama miałam decydować, lecz i one patrzyły i mówiły. Znów zdecydowałam: zostawiam siebie, wchodzę na całość. Praca z dziećmi w przedszkolu w pełnym zaangażowaniu pomagała nie myśleć o sobie. Tak powoli zaczęłam otwierać oczy i uszy na prawdę, że to jest moje miejsce, tu chcę zostać na zawsze. Oblóczyny, nowicjat w Gorzkowie, wejście w charyzmat. To był piękny czas, choć wcale niełatwy, odkrywania, że poznawany charyzmat jest we mnie, że był od początku. Jakże Pan Bóg jest wielki ! Pierwsze śluby, pierwsze posłanie i znów kryzysy, potem kolejne. To był czas oczyszczania, przycinania, a Słowo ciągle w ciemności jak lampa mówiło: szukaj Miłości. I szukałam, i znajdowałam, i znów gubiłam, tak jest do dzisiaj.

Wielką łaską były śluby wieczyste. Przed ślubami znów ciemności i pytania: czy to w ogóle warto? przecież to głupota tak żyć, szaleństwo albo... wtedy zrozumiałam, że tylko dla Niego samego decyduję się NA ZAWSZE. Dzień ślubów wieczystych zapamiętam do końca życia, niewypowiedziany czas łaski, zaufania. Wszystko, co mnie straszło, odeszło zupełnie. Czułam się niesiona na rękach przez Pana Młodego i w pełni szczęśliwa. Teraz często wracam do tych chwil, patrząc na obrączkę z napisem "Jezus". On i tylko On, dla Niego i przez Niego mogę wszystko. Pierwsze misyjne posłanie - Prowincja Europy Środkowej i Wschodniej, Radom. Trochę czułam się zawiedziona. Dlaczego nie najdalszy skrawek ziemi? Jednak tam, w Radomiu, w parafii Matki Bożej Królowej Świata odkryłam swój kraniec ziemi serce misji. Żyłam we wspólnocie międzynarodowej, miałam dzieci i rodziny potrzebujące wsparcia, tych najbardziej ubogich. Bywało różnie, czasem Jezus jakby się chował, było znów ciemno, lecz już wiedziałam i czekałam - On przyjdzie. I przychodził, zawsze, bo On jest wierny pomimo mojej niewierności.

Potem po 7 latach przyszła zmiana i nowa placówka - Łabunie - serce Prowincji - wspólnota nowicjatu. Pomyślałam, skądże mi to. Piękna praca duszpasterska z młodymi szukającymi Boga, głoszenie Słowa. To, czego zapragnęłam już na początku, gdy poznawałam, że Bóg jest Słowem, by inni poznali, usłyszeli. Boże, jakże jesteś wielki ! Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył? Podniosę kielich zbawienia i dam świadectwo, że tylko w Nim jest zbawienie, tylko w Nim można znaleźć prawdziwą Miłość, nasycenie tylko w Nim.

Nic innego nie zaspokoi twojego serca. Potrzeba tylko wezwać imienia Pana. Jezu, Tyś moją Miłością, Tobie zawierzam to, co było, co jest i co przede mną, tych co mi pomogli dojść aż dotąd, tych których mi powierzasz, tych co czytają to świadectwo i tych, których jeszcze spotkam. Daj nam wszystkim łaskę świadczenia o Twojej Miłości, bycia Twoimi pokornymi narzędziami, aby Chwała Twoja rozlała się w całym świecie. Niech Wola Ojca, aby każdy człowiek został zbawiony, wypełniła się. Amen.